XVI. Kraków, 1 stycznia 1913. Nr. 1.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny). Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Gniewam się na pana! Jesteś taki sam, jak inni! Nie wart jesteś, by słońce na ciebie patrzyło!

— Dobrze! Odtąd będę zawsze wieczorem przychodził!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy I-szy kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle do **10-go stycznia 1913 r.**, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—
Półrocznie	„ 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Każdy z naszych Prenumeratorów, **który nadeśle przekazem lub czekiem poczt. Kasy Oszczędn. w Wiedniu wprost do Administracyi naszego pisma, Kraków, Nowowiejska 83** prenumeratę za cały rok z góry, t. j. 8 koron i 35 halerzy na porto poleconej przesyłki, **otrzyma gratis**

Wspaniały Kalendarz „Bociana“

na rok 1913

zawierający przeszło 50 illustracyi, humoresek nadzwyczaj interesujących, wierszy zajmujących, pióra najwybitniejszych naszych polskich humorystów-satyryków, słowem istną perłę humoru polskiego!

Cena Kalendarza „Bociana“ na rok 1913

1 korona, w Królestwie Polskiem 50 kop.
z przesyłką pocztową . . . . . 70 kop.

Jednomyślność.

Basia: Załóż się, że ja teraz myślałam to samo, co i ty!

Kasia: Pfe! Wstydź się!... Jakże można być tak nieprzyzwoitą!...

Z astronomii.

Z okazyi dziwnej bardzo pogody, jakiej mieliśmy sposobność doświadczyć w ostatnich czasach, podniosły się głosy uczonych, iż stoi ona w ścisłym związku z zupełnem zaćmieniem słońca, które jednak nie było wcale zapowiedzianem przez astronomów. Bliższe badania wykazały jednak, iż nie miało się, tu wcale do czynienia z nagłem zaćmieniem, rozchodziło się natomiast o modny damski kapelusz, który porwany przez wicher w powietrze, zasłonił rzeczywiście na pewien czas tarczę słoneczną i wywołał wrażenie zaćmienia w całej środkowej Europie.

Na majówce.

— Myślałam, że ta okolica jest mniej uczęszczana...

— Gdybyś mi był wcześniej powiedział, dlaczego chcesz jechać na wieś, byłabym ci w mieście wskazała bardzo spokojny hotelik, gdzieby nam nikt nie był przeszkadzał...

Nie opłaci się!

Do jednego z krakowskich lekarzy wpada zadyszana służąca z prośbą, aby natychmiast zechciał się pofatygować z pompą żołądkową do państwa Kohn, których synek połknął przez nieostrożność złotą dziesięciokoronówkę...

Eskulap pozbierał swe przyrządy i już gotów był do drogi, gdy wtem zjawia się znowu ta sama służąca ze słowami:

— Proszę pana doktora już nie potrzeba! Państwo przekonali się, że to był halerz nie dziesięciokoronówka, więc się nie opłaci wzywać pana doktora...

W klubie.

(Rozmowa pozłacanej młodzieży).

— Cóż porabia twój papa?

— Ani mnie doprawdy nie pytaj, bo aż mnie wstyd... Ten człowiek pracuje przez cały dzień!..

Odcięła się.

Pewna piękna pani miała już wiele pikantnych przygód miłosnych, ale mimo to piękność jej nie ucierpiała wcale.

Jeden z jej złośliwych przyjaciół robi wobec tego taką uwagę:

— Pani jest jak kremońskie skrzypce. Im więcej się na nich gra, tem są lepsze...

— A pan jesteś jak bawełniana ścierka, im starsza, tem grubsza.

Na podwórzu koszarowem.

Major (do nieśmiałego rezerwisty): Umiesz ty czytać, mój synu?

— Umiem.

— A pisać umiesz?

— Umiem.

— A rachować także umiesz?

— Umiem.

— No, to pięknie, a czemże ty jesteś w „cywilu“?

— Doktorem filozofii i docentem uniwersytetu.

Poczciwy zięć.

Magik: A teraz zobaczy szanowna publiczność mój najpiękniejszy kawałek! Oto przy otwartej scenie żywa dama zniknie z przed waszych oczu... Która z obecnych dam ma ochotę poddać się temu doświadczeniu?

Głos męski z publiczności: Panie, chodź pan tu! Bierz pan tę damę, to jest moja teściowa...

Kostyum Adeli.

(Humoreska).

Panna Adela otrzymała zaproszenie na bal maskowy.

Jeden z jej wielbicieli postarał się o to.

— Ty przyjdziesz na ten bal, o najdroższa, nieprawdaż? — błagał dandys.

— Nie, mój chłopcze, nie mogę...

— Dlaczego?

— Bo nie mam kostyumu!

— Każ więc sobie zrobić...

— Taki, któryby mi się podobał, kosztuje trzysta koron. Nie mogę sobie pozwolić na ten wydatek. Zresztą baron sprzeciwiłby się temu.

— Nie potrzebujesz niczego żądać od tego starego tyrana. Jeżeli masz trochę względów dla mnie, to pozwól mi, bym ci kazał zrobić ten kostyum. Zrób mi tę łaskę, Adelo, chociaż ja niestety nie mam dotąd prawa do twoich... łask.

— Nie, dziękuję ci za twą gotowość, mój przyjacielu...

— Chodźmy natychmiast do twojej krawcowej. Jeżeli wzgardzisz, to ja się...

— Zabijesz się mój drogi? O nie, ja pragnę, żebyś żył dla swej rodziny, dla swej zacnej i dobrej matki. Wy młodzi ludzie jesteście teraz strasznie prędcy. Odmówić wam lada drobnostki a gotowiście łapać zaraz za rewolwer...

— Ja nie myślałem o samobójstwie, chciałem ci tylko powiedzieć, że się będę gniewał.

— Tak, teraz wykręcasz się, by mnie uspokoić. W każdym razie lepiej być ostrożną z takimi zapaleńcami... Przyjmuję zatem kostyum od ciebie.

— Adelo, ty jesteś aniołem!

. . . .

W ośm dni później odbywa się przymierzanie kostyumu.

Hrabia Hektor, drugi dandys, asystuje przy tej ceremonii. Ma do tego prawo, nie płaci wprawdzie wstępu, ale jednak jest obecnym.

Hektor jest jednym z tych, których kobiety kochają dla nich samych.

Muszą oni uprzedzać wszystkie fantazye ukochanych i płacą długi „nagłe“, to jest takie, o których nie można mówić „poważnemu panu“.

Zato posiadają względy damy, gdy ona jest „wolną“. Czasami się chowają do szafy wobec niespodziewanego nadejścia „poważnego pana“, a prawie zawsze muszą chodzić schodami dla służby.

Tak więc Hektor jest obecnym przy próbowaniu kostyumu.

— Ileż też kosztuje ta prześliczna szata, Adelciu?

— Trzysta koron najmniej. Niestety! wszystkie moje oszczędzone grosze pójdą na to.

— Masz więc nieco oszczędności?

— Tak, Hektorze, dla mojej babci, która często potrzebuje mej pomocy.

— I ty sądzisz, że ja pozwolę, byś wydawała ostatnie grosze, potrzebne twej babci?

— Tak, Hektorze, cóż mam począć?

— Jesteś naiwną, nie znasz mnie!

W zapale wspaniałomyślności wyciąga z portfelu trzysta koron i podaje banknoty krawcowej.

— Co ty robisz?

— Płacę twój kostyum!

— Będziesz ty cicho! Ja nie chcę, byś wyrzucał dla mnie pieniądze!

— Ależ pozwól, Adelciu...

— Gniewam się, ty wiesz, że cię kocham nie dla pieniędzy.

— Daj buzi, moja koteczko droga.

Podczas tego wsuwa pieniądze w dłoń krawcowej.

Krawcowa szepcze do Adeli:

— Czy mogę przyjąć?

A ta jej cicho odpowiada: — Oczywiście!

— Lecz już przecież inny pan zapłacił.

— Cóż to znaczy?

— Ach! rozumiem...

Hektor odchodząc po kilkunastu minutach mówi do siebie:

— Jakaż to dobra dziewczyna!... Jak ona mnie kocha!...

. . . .

Za chwilę nadchodzi kupiec, pan Kajetan B..., trzeci pretendent do wdzięków panny Adelci. Ona pozwala mu także asystować przy próbowaniu kostyumu.

— Jakże ci prześlicznie w tym kostyumie, droga przyjaciółko!

— Prześlicznie, ale kosztownie.

— Dużo?

— Trzysta koron... straszna suma za strój, który tylko raz będę miała na sobie.

Krawcowa bierze na bok Adelcię:

— Ten pan wygląda na cymbała...

— Jest też cymbałem i nudzi mnie.

— To dobrze, że przyszedł...

W sądzie.

Sędzia (do starszej panny): Ile pani ma lat?
Ona (sentymentalnie): Widziałam dwadzieścia cztery wiosny...
Sędzia: A ile lat byłaś pani niewidzącą?

Racya fizyka...

Matka: Ależ moja Zosiu, opowiadają, że doktor chodzi i biega za tobą krok w krok. To jest przecież bardzo niewłaściwe.
Córka: Powiedz mi, droga mamo, czy ja mam za nim biegać?...

Przyzwyczajenie.

— Panie sędzio, przychodzę prosić pana o rękę pańskiej córki.
Sędzia śledczy: Czy byłeś pan już poprzednio karany?

Z kazania.

— Tak, kochani parafianie, musicie przestać kląć, bo jeżeli nie przestaniecie, to, żeby mnie tak dyabli wzięli, ale żaden z was do nieba nie pójdzie.

Z życia.

Akademik potrzebuje dużo pieniędzy, rzekomo na książki. Gdy znowu żąda od ojca stu koron „na książki", ojciec zapytuje go:
— Mój kochany synku, przyznajno się, czy te twoje książki nie chodzą przypadkiem w spódniczkach?

Małżeńskie czułości.

Kohn podczas korsa kwiatowego jedzie w powozie ze swoją żoną Sarą i oboje rzucają kwiaty. Wreszcie, zadowolony, zwraca się do niej i powiada:
— Wiesz co, Sara, jabym chciał, cobyś ty także była różą?
— Aj, ty jesteś bardzo grzeczny i kochający. A czemu ty chcesz, żebym ja właśnie była różą?
— Bo jabym ciebie mógł wówczas wyrzucić...

Lekkie nieporozumienie.

— Słyszałem, że pan doktor jest bardzo dobroczynny i wszystko, co trafi na polowaniu, odsyła potem do szpitala...
— To nie prawda! Tak ciężko nie zraniłem dotąd nikogo... Każdy z nagonki poleży zaledwie kilka dni w domu i przychodzi do siebie!

Dobry barometr.

(Monolog pokojówki).

— Nie! Z naszym panem absolutnie teraz nie można wytrzymać, niczem go nie zadowoli... Na wszystko wymyśla i narzeka... Jak to poznać zaraz, że pani już wróciła z podróży!

Pomysłowy.

— No i cóż, mój Jasiu, co będziesz robił jak urośniesz?
— Zapuszczę długą brodę!
— A to na co?
— Aby nie potrzebować myć całej twarzy.

Między dziećmi.

— Powiedz mi, Kaziu, co to jest srebrne wesele?
— Zapewne, jak się kto żeni po raz dwudziesty piąty!

W handlu zwierząt.

— Chciałbym psa dla matki mojej żony...
— W takim razie mogę polecić tego buldoga. Dopiero w tamtym tygodniu pokąsał strasznie moją własną teściową!

Za kulisami.

— Bój się pan Boga, dyrektorze, chórzystki zanadto są wydekoltowane!
— Ano dobrze, panie radco dobrodzieju! Damy im podwiązki!

W „Jamie Michalikowej".

— Wiesz pan, jestem już od roku symbolistą...
— I nie radził się pan dotąd żadnego lekarza?

W kantorze.

Szef (do nowego buchaltera): A teraz najważniejsza rzecz!... Pracuje tutaj kilka panienek, zwracam więc uwagę pańską, byś przypadkowo z którą z nich nie zawiązał stosunku... Poczekaj pan, aż sam będziesz szefem!

Aha!

— Więc pani chce mnie przedstawić swemu mężowi jako kuzyna?... Czy jednak uwierzy?
— Niech się pan nie obawia! Dotąd zawsze wierzył!...

Nieszczęśliwa miłość.

— Tak, pani, ja się kochałem trzy razy i zawsze nieszczęśliwie.
— Biedny pan, jakżeż to było?
— Pierwsza moja ukochana wstąpiła do klasztoru, druga poszła za innego...
— A trzecia?
— Trzecia jest właśnie moją żoną.

Przesada.

— Mój dziadek umarł licząc lat sto sześć!
— A moja babka dożyła sto dziewiątego roku...
— E... Co mi tam panowie opowiadacie! Ja mam krewnych, którzy dotąd jeszcze żyją!

Nieuleczalna choroba.

Sławnego doktora zawezwano do chorej pseudo-arystokratki.
— Cóż pani brakuje? — pyta doktor.
— Nie mówi się do mnie „pani", lecz „jaśnie pani"... — odpowiada obrażona.
— O! Z tej choroby nie potrafię pani wyleczyć! To nie jest uleczalne!... Żegnam panią!

Naiwna.

W pewnem państwie jest obyczaj, że w dniu urodzenia się następcy tronu otrzymuje wyprawę sto dziewcząt, chcących wyjść za mąż. Otóż jedną ze zgłaszających się zapytano o nazwisko jej narzeczonego.
— To ja mam wiedzieć? — odpowiada zdziwiona — ja myślałam, że z wyprawą i narzeczonego dostanę!...

Autentyczne.

U Wojciecha Dzieduszyckiego odbywał się wieczorek muzykalny.
Młoda śpiewaczka-amatorka miała właśnie zaśpiewać piękną piosenkę i szuka dotyczących nut, które leżały na fotelu.
Lecz jeden z gości, gruby jenerał, usiadł sobie najspokojniej na owym fotelu, a więc i na nutach.
Następuje chwila kłopotliwej ciszy. Śpiewaczka patrzy na jenerała, ten na nią, nie domyślając się niczego.
Wtem Wojciech Dzieduszycki podchodzi do niego i powiada:
— Wybacz jenerale, lecz nuty, które przysiadłeś, nie są dla instrumentów dętych...

— Nie rozumiem...
— Teraz ja zacznę naciągać...
— Dobrze, to mnie nic nie kosztuje.
Po chwili odzywa się krawcowa głośno do Adeli:
— Pani wie, że ja nie mogę zostawić tego kostyumu bez pieniędzy. Muszę mieć zaraz rachunek zapłacony...
— Mogłaby też pani wybrać stosowniejszą chwilę — odpowiada jej na to Adela z udanem oburzeniem — i nie upominać się o pieniądze wobec obcego mężczyzny.
— Ja nie jestem obcy mężczyzna, panno Adelciu — odpowie na to Kajetan — ja przyjaciel. A ponieważ los zdarzył, że właśnie trafiam na taką rozmowę, więc pozwól pani, że zapłacę tej niegrzecznej krawcowej, co się należy.
— Sprzeciwiam się temu...
— Masz tu pani trzysta koron i bądź cicho.
— Mój przyjacielu, jesteś nieznośny. Masz tu moją rączkę do pocałowania.
Kajetan pokrywa rękę pocałunkami i rzecze z uczuciem:
— Ach, jakże ja panią kocham, panno Adelo! Kiedy mogę panią zaprosić na skromną kolacyjkę?
— Już pan chcesz wdzięczności za to, żeś za mnie zapłacił? O mężczyźni!... Co z was za potwory!... Wszyscy jednacy...
— Ależ Adelciu...
— I on powiada, że mnie kocha...
— Przyjaciółko droga!..
— On mnie chce tylko kupić, jak cacko na targu!
— Kochane dziecię, wybacz...
— O mój Boże! Tak znieważać kobietę! Lecz mam, na com zasłużyła — zwracając się do krawcowej. — Oddaj pani temu panu jego pieniądze.
— Ależ, ja nic nie powiedziałem.... odwołuję te niemądre słowa... Przyjdę kiedyindziej, gdy będziesz spokojniejszą. Do widzenia, panno Adelo! Do widzenia...
Po wyjściu młodego człowieka krawcowa wybucha śmiechem.
— Niema co, dobrze odegrana scena...
— To pani ją dobrze zaczęła.
— A pani dobrze skończyła.
— Daj pani rachunek.
— Zaraz, muszę pokwitować odbiór pieniędzy.
— Nie jeszcze!
— Jakto nie? Przecież kostyum już trzy razy zapłacony. Sześćset koron należy się pani. Oto są.
— Dziękuję, ale mimo to potrzebuję jeszcze rachunku bez pokwitowania. Przecież go musi zapłacić ten, który jest moim panem.
— Jakto, jeszcze?
— Co pani sobie myśli? Cóżbym powiedziała staremu baronowi, gdyby zobaczył kostyum i dowiedział się, że już zapłacony. Myślałby, że go zdradzam!... A ponieważ to jest człowiek gospodarny, więc muszę mieć rachunek.

. . . .

Adelcia i „poważny pan baron" są we dwoje.
— Mój skarbie jedyny, twoja kochaneczka, która cię uwielbia, ma do ciebie prośbę...
— Cóż takiego?
— Mój kostyum, w którym idę na bal, trzeba zapłacić...
— Jakto, przecież ci daję tysiąc koron miesięcznie.
— A jeżeli z tego wydam trzysta, to z czegóż będę żyła?
— Przeklęty bal... nawet ci towarzyszyć nie mogę.
— Powinieneś się cieszyć, bo skoro mnie zaprosili na porządny bal, to mnie mają za porządną kobietę, a nie byłoby porządnie, gdybym tam poszła z moim kochankiem.
— Więc to aż trzysta koron?... Strasznie dużo!
— Czybyś wolał, mój zachwycający ojczulku, żebym o te pieniądze poprosiła kogo innego?...
— Co też ty mówisz! Masz tu trzysta koron...
— Dziękuję ci, a nie gderaj; zwracając się do ciebie, dowodzę, jak ci jestem wierną!...
Z miną swawolnej kotki przytuliła się do starego grzmota, pogładziła go po łysinie, a on był zadowolony, że potrafił zdobyć niepodzielnie miłość tak sympatycznej kobietki...



Podczas śledztwa.

— Więc nie zauważyła pani wcale, że ktoś siedział pod łóżkiem?
— Owszem panie sędzio! Gdym wieczór wróciła do pokoju sypialnego, słyszałam, że coś się rusza pod łóżkiem, ale byłam pewna, że to mój mąż, z którym miałam w południe małą sprzeczkę...

Zuchwała.

— Co, Kasia chce odejść od nas? A dlaczego?... Czy nie traktowaliśmy Kasię zawsze w ten sposób, jakby należała do naszej rodziny!
— Tak!... Ale ja też z tego powodu dość musiałam się najeść wstydu!

Święty kamień.

W okolicy Baskerwillu
(Może jechał kto tamtędy?) —
Jest legenda między ludem,
Oto krótka treść legendy:

Jest za miastem duży kamień
Raczej głaz — powiedzieć chciałem.
A kto głaz ten pocałuje,
Tego szczęście jest udziałem.

Ale pielgrzym — w swych nadziejach
By zawiedzion nie był srodze,
Ma znów dać się pocałować
Temu, kogo spotka w drodze.

Na tem *punctum!...*
Pewna lady,
Postać piękna jak z obrazu,
Urządziła raz pielgrzymkę
Do świętego tego głazu.

Jej kochanek niedyskretny
(Na złe szpiegom idzie praca!),
Wyśledził ją — i przystanął
Na tej drodze, którą wraca.

— Piękna lady! — rzekł z czułością —
Jam jest pierwszy na twej drodze!
Tyś głaz święty całowała,
Ja po trybut mój przychodzę!...

— O! milordzie! — rzecze lady —
Tak! ja byłam tam przed chwilką,
Lecz nie całowałam głazu,
Ja — siedziałam na nim tylko!...

Chat-Noir.

W kuchni restauracyjnej.

Kelner (do okienka): Proszę uważać! Wieprzowy kark, to pan poborca, móżdżek cielęcy pan profesor, młoda gęś pani pocztmistrzyni, a cielęce nóżki ma pan redaktor!

Tragiczny wypadek.

W teatrze pcheł odbywało się właśnie przedstawienie. W pierwszym rzędzie krzeseł siedziała pani hrabina X. wraz ze swoją damą do towarzystwa.

Tymczasem najpiękniejszy okaz pchlego rodu, bohater sceny, Emir, któremu widocznie sprzykrzyła się artystyczna karyera, skoczył sobie prościuteńko w stronę widowni i zniknął pośród falban pani hrabiny.

Dyrektor był niepocieszony, strata tego rodzaju groziła mu ruiną! Udał się więc do pani hrabiny z pokorną prośbą o zwrot dezertera, a tak czule przemawiał i tak ją potrafił o swem nieszczęściu przekonać, że zdecydowała się przejść z swą towarzyszką do drugiego pokoju i tam rozpoczęła poszukiwania.

Po pewnym czasie zjawiają się obie damy i oddają zbiega uszczęśliwionemu dyrektorowi.

Ten jednak, ledwie okiem nań rzucił, zawołał:
— Bardzo mi żal, ale pani dobrodziejka będzie musiała jeszcze raz poszukać! To nie jest mój Emir!...

Groźba.

Jaś jest niegrzeczny, więc za karę grozi mu mama, że go zamknie w kojcu razem z kurami.
— Dobrze, mamo, ale wiedz sobie, że jajek to ja nie będę znosił!...

Otwarta.

— Z pewnością oglądasz się już, moja Kaziu, za jakim następcą po mnie!
— Dyabła tam! Nie pozbyłam się przecież jeszcze twego poprzednika!

Nauka geografii.

— Tak, pani, mieszkałem cały rok we Włoszech, zwiedziłem je dokładnie.
— Pan był we Włoszech! Opowiedz mi pan, czy naprawdę Włochy robią wrażenie buta?

Roztargniony.

Pan profesor, zajęty jakąś naukową rozprawą, bierze machinalnie cygaro do ust, ale wkłada je odwrotnie, to jest stroną zapaloną.
— Mają racyę ludzie — rzecze do siebie — utrzymując, że cygara są coraz gorsze... Ot, to na przykład, jak ono pali w język i podniebienie!...



Nasze dzieci.

Pani Marya, wybierając się na spacer ze swą córeczką, daje jej wskazówki, jak się ma zachowywać. Przedewszystkiem zaś poleca jej, aby na wypadek, gdyby kto zapytał ją o stosunki domowe, odpowiadała: „Nie wiem", albo „Tego nie mogę powiedzieć!"

Na plantacyach ujrzał sympatyczne dziecko jakiś jegomość, więc pyta:
— A któż jest twój tatuś?
— Tego nie mogę powiedzieć — odrzecze na to mała.

A to pech!

Pani Kunegunda była bardzo pobożną niewiastą, codziennie też czytywała sobie Pismo św. Egzemplarz skutkiem tego był bardzo zabrudzony, kartki się lepiły, nic też dziwnego, że pewnego dnia, czytając rzecz o stworzeniu świata i przewracając stronnicę, przewróciła zamiast jednej, dwie, gdzie natrafiła na historyę potopu.

Zrobił się z tego następujący dziwoląg:
— A Adam poznał w niej Ewę, swą małżonkę... i kazał ją z zewnątrz i wewnątrz wysmarować smołą.,.

Niestety...

— Pani Maciejowa ma, słyszałam, dwie córki.
— Tak, moja pani!
— A wyszły już za mąż?
— Dopiero jedna!
— A jakże z potomstwem?
— Ta zamężna jest dotąd bezdzietna!

Przeczucie.

— Musiała się pani bardzo nudzić?
— Tak jest! Czekałam stanowczo na pańskie przybycie!

Jak to rozumieć?

— To są portrety mych trojga dzieci! Mój mąż robił je sam wszystkie!...

Strejk akuszerek.

Te, co paniom pomagają
W pewnych ważnych chwilach życia,
Damy, którym zawdzięczamy
Byt (częściowo) od powicia.

Te istoty, które słusznie
Powołaniem swem się szczycą,
Które co noc pospieszają
W inny dom — z gotową szprycą.

Co prócz tego znają środki
Na obstrukcyę i na laksę —
Akuszerki — w pewnem mieście
Podwyższyły sobie taksę.

Więc mężowie, rozwścieczeni
Na wymagające damy,
Rzekli: Bojkot akuszerkom!
Nic zarobić im nie damy!

Od miesiąca w owem mieście
Nie ma wcale już porodu,
Żony po łbie mężów walą,
Akuszerki giną z głodu.

Lecz za miastem, nad stawami,
Klekce mądrych boćków szereg:
„Ej! mężowie! strejk złamiecie
Ku zwycięstwu akuszerek!"...

Chat-Noir.

Z mowy pogrzebowej.

Pastor (do żałobnych gości): Jedno niech nas jednak pocieszy, żałobni słuchacze. Ś. p. Kleofas odszedł wprawdzie od nas w lepsze światy, dzieło jego życia jednak nie zaginie, gdyż niepocieszona wdowa fabrykę margaryny prowadzić będzie dalej pod dawną firmą...

Poeta.

Ona: Nie! To jest bezczelność ścigać mnie aż pod same drzwi mego domu!
On: Niech pani wybaczy! To moja miłość ją ścigała, a ja za nią tylko szedłem w ślady!

Dyplomata.

Pani hrabina: Janie! Zdaje mi się, że Jan podsłuchiwał pod drzwiami!
Jan: Daję pani hrabinie słowo honoru, że nie słyszałem, ani nie widziałem, jak pan rotmistrz jaśnie panią całował...

Zuchwały.

Ojciec przyłapuje swego syna, jak on pokryjomu pali papierosa. Oburzenie rodziciela nie ma naturalnie granic.
— Smarkaczu! — woła. — Taki mały bęben, a już kopci!...
A synek na to, wskazując na lampę:
— Co też ojciec chce odemnie! Lampa jest daleko mniejszą odemnie i nie tylko kopci, ale nawet i śmierdzi!



Łatwi jest dziesięć aforyzmów ukraść, jak jeden wymyślić, ale łatwi znów dziesięć ich skonfiskować, jak jeden dobry ukraść! A pan prokurator nie ma tego nigdy na względzie.

⊙ ⊙

Nieraz mała przeszłość zamyka pannie wielką przyszłość.

⊙ ⊙

Jak mówim kubici, że ona jest anioł, to zawsze mam na myśli, że anioły to są bardzo stare stworzenia.

⊙ ⊙

Zamiast jedny kubity, co ma czterdzieści lat, to ja potrzebuje woleć dwie po dwadzieścia! Myszlę, że i Czytelnik tyż?...

⊙ ⊙

Kubita podobną jest do kamienicy. Jak jest dobrze zbudowaną z przodu, to zwykle i z tyłu.

⊙ ⊙

Pirsza prawdżywa przyjemność w małżeństwie to jest rozwód.

⊙ ⊙

Kupić, nie kupić, ale pomacać wolno.

⊙ ⊙

Śmierć potrzebuje być straszna, jeszcze strasznejszy jest pies, a już najstraszniejsza to chyba żymna woda.

⊙ ⊙

Nie wszystko jest złoto, co się świci... naprzykład dziura, z przeproszeniem, w spodniach.

⊙ ⊙

Komu się bardzo spieszy, ten niech chodży piechotą, a nie jeżdży tramwajem.

⊙ ⊙

Są blagiery, u których nawet w milczeniu nima słowa prawdy.

⊙ ⊙

Myszczyzna naprzód myśli, potym gada, kubita naprzód gada, potym dopiro myśli o tem, co gadała, a nieraz nawet i po gadaniu nie myśli o tem wcale.

⊙ ⊙

Banknot dwadzieściakoronowy jest bardzo podobny do policyanta. Kiedy go si bardzo potrzebuji, to jego wtedy nima!

⊙ ⊙

Najlepiej jest żyć do samyj śmierci, a potym wcale nie umierać.

⊙ ⊙

Kto się żeni drugi raz, nie jest godzien tego szczęścia, które go spotkało, gdy pirwsza żona umarła.

⊙ ⊙

Niejedna panna, gdy zobaczy wieczór oficera, dostaje zaraz bycze serca i zaczyna prędko biegać. Ale nie zawsze uda się jej, że go złapi!...

Qui pro quo.

„Stała mi się wielka krzywda
Wczoraj, panie mecenasie!...
Tak o ósmej jakoś wieczór,
(Mnie nie było o tym czasie).

Wpadł do domu mego waryat —
(Żona mówi, że pijany) —
I wziął cześć jej... (niby żony)!...
Takie dzisiaj są gałgany.

Żebym ja był wtedy w domu,
Wziąłbym go na komisaryat —
Niech się wyśpi, gdy pijany,
(Córka mówi, że to waryat!)"

— Córka? — pyta się adwokat.
— A tak córka! — bo i do niej
Łotr przyczepił się i zrobił
To co z matką!... niech Bóg broni!...

Gdy się ciotka ująć chciała,
Biedna! także mu uległa,
Świadczy o tem — mecenasie!...
Wygnieciona w ścianie cegła!...

A więc ja go chcę zaskarżyć,
Bo mi zrobił dość zakału,
Niech z swej łaski pan mecenas
Wsadzi go do kryminału!

— Jak się zowie? — rzekł mecenas.
Tego nie wie pokrzywdzony,
Lecz opisał go w myśl zeznań
Ciotki, córki, jak i żony!...

Pan mecenas chce łagodzić,
To rzecz brzydka jednak — panie,
Lepiej może niech przeprosi,
No i da — odszkodowanie.

Pokrzywdzony się targuje,
Aż sfolgował z gniewu wreście.
Dobrze! niechajże przeprosi
I da... głupich koron dwieście!...

* * *

Poszedł... Za godzinę wpada
Jakiś facet zrozpaczony.
— Ratuj panie mecenasie...
Skradłem honor cudzej żony!...

Ale nie wiem, gdzie to było,
Bom był pjany gorzej świni.
— Ja wiem zato — rzekł mecenas,
To, co powiem, niech pan czyni:

— Tu masz adres, idź i przeproś,
To należy się jak sądzę!...
Idź załagódź rzecz' *à propos*,
Weź pan z sobą i pieniądze!"...

— Ach! zapłacę i przeproszę,
Ja niczyjej nie chcę szkody.
— Zbawco! — krzyknął i poleciał,
Aż dudniły pod nim schody.

* * *

A nazajutrz, w kancelaryi
Zjawia się ów pan skrzywdzony,
Z miny widać, że jest kontent,
Bo w kieszeni ma korony.

— Był? — zapytał pan mecenas.
— Był — rzekł klient — lecz się dziwię,
Był, zapłacił, ale tego...
To to — nie ten jest właściwie!!...

Chat-Noir.

Autentyczne zdarzenia.

Na linii A-B, tuż pod Hawełką, spotyka się pan Jan z panem Piotrem i zaprasza go na bombkę.

— Dziękuję bardzo! Nie mogę!

— To może do Wentzla?...

— Także nie mogę!... Muszę wracać do domu... Żona jest sama, bo służąca wyszła do miasta.

— Wiesz!... Masz racyę! I ja zrobię to samo!... Tylko u mnie jest odwrotnie... Żona wyszła, a służąca została!

Do rabina zgłasza się strapiony ojciec, pan Kohn, z prośbą o radę, gdyż syn jego zwaryował.

— Zwaryował, powiadasz? — pyta rebe.

— Tak jest!... Ja sam potrzebowałem widzieć na własne oczy, jak on kiedyś jadł wieprzową szynkę i całował naszą sługę!

— Idź, ty głupi! — rzecze, wysłuchawszy go rabin. — On jest widać całkiem zdrów!... Gdyby był zrobił przeciwnie, to on byłby meszugge!

Wychrzczony żyd powrócił do rodzinnego miasta i przyjęty został przez krewnych i znajomych bardzo serdecznie. Na jego cześć urządzono w sobotę bankiet, posadzono go na honorowem miejscu i karmiono najwyszukańszymi przysmakami żydowskiej kuchni...

Był i pipik gęsi i żydowski kawior, była rzodkiewka i rybka po żydowsku, był rosołek z kury, chała i inne specyały...

Gdy wszyscy zajadali ze smakiem, gość tylko jeden, czuł się jakoś nieswojsko, a zapytany, co mu dolega, wskazał na zastawiony stół i rzekł z żalem w głosie:

— I takiej to religii ja się sprzeniewierzyłem!

Nasze dzieci są przecież bardzo mądre!

Niedawno zdarzyło się, że mama wybrała się ze swym czteroletnim Jasiem na mały spacereczek na plantacye.

Tu spotkali znajomego pana z pieskiem jamnikiem.

Jaś dokuczał pieskowi, a ten, ot jak piesek, ugryzł go w nogę.

— Widzisz! Mówiłam ci tyle razy — rzecze mama — że pieskom nie trzeba dokuczać. Przeproś zaraz pieska!...

Posłuszny Jaś schylił się ku ziemi i złożył pocałunek, ale nie na głowie jamnika, ale na zupełnie odwrotnym biegunie jego ciała...

— Pfe, Jasiu! Co ty robisz? — woła mama.— Gdzie go ty całujesz?...

— Bo on mnie tą stroną ugryźć nie potrafi! — odpowiada Jaś poważnie.

Młode małżeństwo używa po obiedzie odpoczynku w buduarze pani. Komnatę zalega głęboka cisza, nie przerwana nawet brzękiem muchy.

Nagle odzywa się pani Zofia:

— Wiesz, Stasiu, naszemu spokojowi małżeńskiemu grozi poważne niebezpieczeństwo!

— Czy być może?... A to z której strony?

— Zdaje mi się, że zakłóci go już w niedługim czasie płacz i krzyk dziecka!

Dowcipny.

Zięć przychodzi do teściowej w dzień Nowego Roku z gratulacyami i wręcza jej w podarku tuzin noży do owoców.

— Pozwoli mama, mały prezencik...

— Ale, któż widział!... Noże?... To przecina przyjaźń!

— I owszem! I owszem! Nie szkodzi wcale!

Umyślnie źle zrozumiał.

Do jednego z golibrodów przybył klient celem oskrobania swego oblicza. Podczas operacyi Figaro zaciął swą ofiarę...

Jegomość, zirytowany srodze, rzecze:

— Ja zawsze powiadam, że ta wódka...

— Ma pan dobrodziej racyę! — przerywa cyrulik — skutkiem nadużywania alkoholu skóra człowieka staje się ogromnie kruchą...



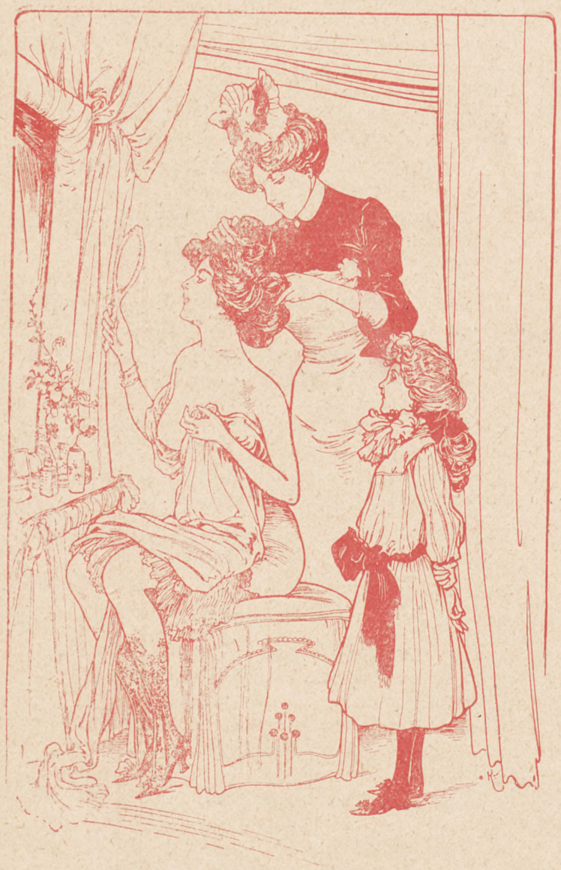
— Wic pan, to ciekawe, że na wiosnę tak się wszystko zaczyna zielenić!

— Prawda!... Szczególniej trawa.



— Panie, gdybyś pan wiedział, jak moja żona jest wspaniale zbudowana i jak cudownie wygląda w koszuli!

— Widziałem... widziałem!



— Mamusiu, czy to prawda, że bociayn przynoszą dzieci?

— Tak, moje serce!

— To po kiego licha ludzie się żenią?



— Więc pani ma naprawdę zamiłowanie do sceny?

— Ja już jako dwunastoletnia panienka kochałam się w jednym aktorze.



— Z miłości dla pani gotówbym nawet zbrodnię popełnić, tylko nie szaleństwo!

— To ożeń się pan ze mną!

— Kiedy ja przecież wykluczyłem szaleństwo...



— Nie panie! Cnota moja jest twardą jak szkło!...

— Być może! Ale wie pani, nie dałaby się ona przypadkiem zarysować brylancikiem?



— Nie! To łajdactwo! Miałam pójść na schadzkę z Władziem, tymczasem coś mnie zaszło... Posyłam więc pokojówkę z listem, w którym donoszę o przeszkodzie... i, co państwo powiecie... ten szelma uciekł z nią!



— No... i jakże podoba ci się aniołku nasza podróż poślubna?

— Wiesz?... Przygotowaną byłam na większe zmęczenie...



Ferdek Eleuteryk jubilat.

Dziń pirszygo stycznia roku Pańskigo 1913 zapisoł sie złotemi głoskami w dziejach rydakcyi „Bociana“, nie skróś tygo, że w dniu onym wypłacono współpracownikom gaże, bo to dzieje sie z prawdziwie damskom legularnościom co pirszygo, ale z tygo powodu, że obchodzilimy wtedy dwa jubieleusze, które głośnym echem powinny odbić sie w całym rozszyrzonym Krakowie i skurczonym świecie.

Pirszy, to ukończonych pietnaście lat Bocianowygo życia w dobrym zdrowiu i nieustajoncym humorze, drugi, to wystemp po raz pionty przy Nowym Roku niżyj nie podgrypsanygo Ferdka Eleuteryka, cysarsko króleskigo galicyjskigo podatnika i byłygo kandedata na radcego mijskigo i posła (prosze czytać ostrożnie, aby kto litery „p“ nie opuściuł).

Jo zajme sie naturalnie ino drugim, jako iż on jest mnie bardzij obłażoncy.

Już w dziń Selwestrowy odbywały sie w róźnych lokalach krakoskich wesołe zabawy z tygo powodu, o mały figiel, że nie brakło w całym mieście piwa i jenszyj trunkowości. Z policynio majestrotu urzondzono iluminacyjom wszyćkich latarni gazowych, elektrycznych, a nawet naftowych po przedmieściach. Dla uświetninio uroczystości miała tyż penknonć ruła wodociongowo, co sie jednak nie stało z przyczyn od Redakcyji niezależnych.

W som dziń uroczysty obudziły mnie świtkiem rankiem mlaskoty, które wygrywały krakowioki i obertasy moimu sonsiadowi, nazywajoncymu sie Mieczysłow, a do moich drzwi zapukała naprzód stróżka z życzyniami, potym bryftregier, a potym deputacyjo zakładu Tallarda. Tą jednak odprawiułem z kwitkiem, wykazujonc sie świadectwem lekarskim, jako iż bez cały rok 1912 cierpiony byłem na chronicznom obstrukcyjom.

Potym, kropnonwszy sobie po drodze kielich silnyj z komonu dla lepszygo kurażu, poknajołem do redakcyji, gdzie już na mnie czekały wszyćkie członki obojga pci a pon redachtur wrenczuł mi dar honorowy, pod postaciom szelków, całkiem jedwabnych i o mały figiel nie pozłacanych. Damski personal ochwiarowoł mi pół tuzina skarpetków z życzyniami, aby służyły mi bodaj bez pińćdziesiont roków.

Wzruszony do połowy głembi serca, (bo reszte uczucia trza było schować na późnij) podziekowołem w kilku słowach za ten dowód uznanio lo mojij pracy i oświadczułem, że bardzo chentnie zaprosiułbym gratulantów na małom przekonske, połonczonom z pijaństwem, ale, po pirwsze jezdem abstynentem, po drugie nimom hopów, po trzecie lokal Siapsi zamknięty, a po czworte sznape byłem już dziś pijoncy.

W samo połednie odbyła sie na mojom cześć uroczysto Akademio w Starym Tyjatrze, urzondzono staraniem Rady mijskij, ale bez wyżyry, bo na ten rok tygo rodzaju kredyty nie som jeszcze uchwalowane.

Narodu zebrała sie okropno moc, bo kużdy myśloł, że bedzie żarcie i tronkowość gratis.

Posiedzynie zagajuł w zastępstwie pana pryzydenta, który bawi we Widniu, magistracki woźny pryzydyjalny i opowiedzioł zebranym, kto to jest Ferdek i jakie som jego zasługi lo narodu i cysarsko króleskij ojczyzny.

Godoł tak czule, że o mały figiel nie penkła mi wontroba ze wzruszynio...

Potym w iminiu Akademiji Umijentności przemówił kamerdyner od hrabigo ze Ślaku, zawiadamiajonc, że postanowiono przedstawić mnie do nagrody z fondacyji grontów poportkifikacyjnych, to ino bida, że ona jeszcze nie weszła w życie.

Jako deligat dziennikarzy i literatów godoł pon Nożyczkoski w te słowa:

Kochany radco,
Nie jezdem chwalcom,
Ale, co wiem
To powiem:
Ty jezdeś naszom ozdobom i chlubom
A wienc, żyj długo!...

Wiersz ten, postanowiono wyhafować na atłasowyj poduszce i umieście jom w Muzyum Narodowym.

Teroz odezwały sie tony kantaty, skomponowanyj przez pana Fujarkiewicza do słów ś. p. Ćwierciakiewiczowyj. Kużda zwrotka kończyła sie refrenem, czy jak sie to inaczyj nazywo:

A kto z was nie jest wy... skrobek
Niech. zawoła: wiwat Ferdek!

Z kolei rzeczy wystompiuł imieniem przyjaciół poletycznych Wicek Socyjalik w towarzystwie Makolongwy i wrenczuł mi ostatniom gałonzke z byłych olejandrów, w których my tyle podniosłych chwil przeżyli. Oprawno była w całkiem złote złoto.

Myślicie, że na tym był kuniec?... Dyabła tam!

Już mi kiszki zaczeny grać trauermarsia z głodu, a tu na trybune pcho sie Kasper Krupa ze Lwowa i rzecze:

Gdzie jest ludzi wielgo kupa,
Tam być musi Kasper Krupa,
Więc zacni panowie i panie
Moje uszanowanie!

Przybyłem tu aż ze Lwowa,
Niedaleko od Uścieryk
Bo to psiakrew jest morowa,
Ten wasz Ferdek Eleuteryk!

Jubilacie,
Drogi bracie,
Kochajże mnie, tak, jak ja cię...

Wzruszynie nie dało mu dalej mówić, wyciongnon wienc smarkatke i otar se gzyms.

Wreście zabroł głos skarbnik kumitetu ibileuszowygo i wrenczuł mi dar narodowy, w kwocie trzy korony i pietnaście holerów, zawiadamiajonc, że chcieli mi kupić folwark, jak Sienkiewiczowi, ale pokozało sie, że hopów zamało, nie wystarczyło nawet na stemple do podanio o koncesyjom na kinematograf... Kozali mi wienc bym som rozporzondziuł tom sumom.

Na samym końcu odczytano moc teligrofów i listów z całygo świata (cztyry były nieopłacone, aby doszły tym pewnij) no i jo wtryniułem sie na trybune i podzienkowołem mnij wiencyj jak nastempuje:

— Panowie i panie! Bardzo mi miło, że mi przyjimnie, ale przyjimnij byłoby mi, gdyby mi było miło! Czuje sie szczenśliwym, że tak uczciliście mojom cześć, ale byłbym szczeńśliwszym, gdybyśmy se tak mogli co cycnonć, bo przyznom sie, takie owacyje na sucho, to z przeproszyniem do bani! Powidzcie sami, co jo moge kupić za te trzy koronki? Nawet sie skirzyć nie moge dokumentnie... Gdyby mi byli ochfiarowali już nie folwark, ale bodaj karczme, abo jaki kinematograf, to wiedziołbym, że mom nagrode za mojom publicystycznom działalność... Poprowcie sie wienc, bo za pińć roków bede obchodziuł drugi ibileusz!... Adje!

Rozległy sie oklaski i okrzyki, chcieni mnie wzionść na rence, ale sie wyprosiułem, tłumaczonc, że portugalie mom akurat na samym cyferblacie rozdarte...

Tak skończyła sie ta podniosło uroczystość, która w sercach obecnych zostawiła niezatarte wrażynie.

Wieczór była znów iluminacyjo i ślus na bryńskij!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Im mniejszem jest cudowne dziecko, tem większe są zazwyczaj plakaty, zapowiadające jego publiczny występ.

O kobiecie powiada się zazwyczaj: Zapomniała się — choć odpowiedniejszym byłby zwrot: Przypomniała sobie...

Prawdziwy dyplomata nie troszczy się nigdy o to, co porabiają ościenne mocarstwa.

Nie staraj się przedstawić kobiecie w dobrem świetle. Często lepiej zgasić wogóle światło.

Jak mało kobiet nosi nazwisko tego mężczyzny, do którego należą.

Serce kobiety jest jak piec; trzeba ciągle *dokładać*, aby ogień nie wygasł.

Dziwnie nieraz układają się stosunki w niejednem małżeństwie! Znam parę, gdzie, mąż jest pierwszym skrzypkiem, a żona tancerką, tymczasem ona gra w domu pierwsze skrzypce, a on tańczy, jak ona zagra.

„Bądź zdrów!“ — rzekł raz kat do delikwenta, żegnając się z nim na miejscu stracenia.

Wzorem domatora jest ślimak.

Całus, który udało się zrabować, zawiera zazwyczaj w sobie już i przebaczenie.

Kobiety są perłami stworzenia, dlatego tak pragną, by je w złoto oprawiano.

Jeślibym miał się kiedyś ożenić i mieć dzieci, prosiłbym Opatrzność tylko o jedno, mianowicie, bym ja sam mógł być ich ojcem.

Mężczyźni są jak drób. Najlepiej ich skubać na gorąco.

Lekka kobieta najcięższą bywa dla naszej kieszeni.

Małżonek nie powinien nigdy zbyt wcześnie zasypiać i zapóźno się budzić.

Dziwni są ci malarze! Chcieliby mieć modelki, które ich kochają, a nie mają ochoty płacić za to.

Najszczęśliwsze życie rodzinne prowadzi bezdzietny wdowiec.

Największymi moralistami są ludzie, którzy życia nie znają, albo też ci, którzy go zbyt użyli.

Powiadają, że spokojne sumienie jest najwygodniejszą poduszką do spania... Zdaje mi się, że się mylą, bo ja nie mam wcale poduszki, a śpię znakomicie.

Kobiety dają zawsze więcej, niż obiecują — mężczyźni odwrotnie.

Czytamy nieraz, że ktoś odebrał sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości... Nie pojmuję tego, jak można targnąć się na życie z powodu kobiety, która nie jest naszą żoną.

Koty są z natury fałszywe, dlatego cieszą się taką sympatyą niewieściego rodzaju.

Licz się tylko ze słabostkami kobiety, jeśli chcesz zdobyć jej miłość.

Poczciwa żona.

— Jakże się powodzi mężowi pani radczyni?
— Dziękuję, zupełnie dobrze... Miał kiedyś lekki atak apoplektyczny, zresztą nic!

Wytłumaczyła jej.

Pani Melania przegląda *Gazetę Lwowską*.
— Stasiu! — pyta, zwracając się do siedzącej obok przyjaciółki. — Proszę cię, powiedz mi, co to znaczy: *część urzędowa* i *część nieurzędowa?*
— Jakże ci to wytłumaczyć? — odpowie na to przyjaciółka. — Aha! Już wiem!... To widzisz to samo, co w małżeństwie. Część urzędowa to mąż, część nieurzędowa to przyjaciele domu!

Słuszny powód oburzenia.

Profesor (budząc się w nocy skutkiem podejrzanego hałasu i widząc złodzieja): Czy musi mi pan akurat w nocy przeszkadzać?... Nie mógł sobie pan obrać innej pory?!

Najwyższa pochwała.

Lokaj ściska kuchareczkę
Bo jest wielki chwat w miłości,
Gdyby pulchną tak nie była,
Pogruchotał by jej gości!

Pan Antoni, to jest majster,
To też lubią go kobiety —
I kucharka ledwo zipie:
„O mój raju! gwałtu! rety!“...

Aż, gdy z objęć się wyrwała,
Zadyszana, potargana,
Mówi, że on całowanie
Lepiej „zna“ od jaśnie pana!..

— Ale! — rzekł z urazą lokaj,
Pogardliwie patrząc na nią.
— Lepiej, niż pan?... To nieprawda!...
Świadczę ci się jaśnie panią!...

Chat-Noir.

Dwa ptaszki na jeden strzał.

Do droguery zgłasza się mała dziewczynka i prosi o kawałek plastra angielskiego i tubkę syndetikonu.
— Chyba jednak nie będzie panienka używać jednocześnie i jednego i drugiego.
— Owszem — odpowie mała. — Mama rozbiła tatusiowi na głowie jego kufel...

Sam na sam.

On: No, a teraz mój koteczku, daj buzi!..
Ona: A co potem?...

W kasynie.

— Czy słyszałeś, Karolowi uciekła żona!
— Nie może być! Ta bestya to ma zawsze szczęście!

Dwuznaczne.

W czasie konnej przejażdżki zwraca się pani Helena do towarzyszącego jej porucznika od ułanów ze słowami:
— Moja opinia ucierpiałaby bardzo na tem, gdyby nas tutaj kto razem spotkał, choć przecież nic między nami nie było!
A on jej na to:
— Może mi pani wierzyć, że serdecznie tego żałuję!...

Z atestów pewnego pigularza.

Pańskie wolne od nikotyny papierosy są rzeczywiście znakomite. Dwa z nich włożyłem w moje trzewiki i w przeciągu niespełna tygodnia pozbyłem się nagniotków, które mi dokuczały od roku.

Polecony mi przez przyjaciółkę Crescin okazał się doskonałym, jako środek dyetetyczny dla niemowląt. Używałem go dla mego synka, który po dwutygodniowem stosowaniu był o czternaście dni starszym.

Dziękuję panu serdecznie! Pański środek na porost włosów mogę każdemu polecić. Użyłem dwie flaszki i tylko dzięki temu znalazłem swe okulary, których szukałem napróżno przez prawie pół roku. Proszę o nadesłanie mi jeszcze dwu flaszek za zaliczką pocztową.

Panie! Byłem niewierny, jak Tomasz, dziś wierzę, choć palca nigdzie nie wkładałem! Odkąd używam pańskiego znakomitego środka na nagniotki, żona moja przez sen nie mówi!...

Pański syrop jest znakomity! Zmięszany z funtem szarego mydła i pięciu dekagramami spirytusu octowego wlałem w usta mej teściowej, cierpiącej od dłuższego czasu na czarną melancholię. I co pan powie, bezpośrednio po użyciu zmienił się jej wyraz twarzy!

Nadesłana mi uniwersalna kawa zdrowia jest po prostu bez konkurencyi. Czarna, farbuje doskonale buty i może być używaną zamiast pasty do ich czyszczenia, białą można bardzo łatwo pokostować drzwi i okna.

W teatrze.

— Pani dobrodziejka sama? Gdzież mąż?...
— Nie biorę go z zasady na sztuki, w których żona zdradza swego małżonka.

Dobra rada.

— Gdybym to mogła doprowadzić do tego, by mój mąż częściej wieczory spędzał w domu!
— Dam ci dobrą radę! Wychodź ty z domu wieczorami!

Racya!

(Rozmowa podczas asenterunku)

— Kohn! Czy wolałbyś pójść do piechoty, czy do kawaleryi?
— *Herr Doktorlejben...* do kawaleryi! Na wojnie konno można prędzej uciekać, niż piechotą!...

Między przyjaciółkami.

— Mój mąż nie ma już tego zapału i energii, co dawniej!
— Bardzo się mylisz, moja droga!

— Więc ty dotąd jeszcze nigdy nie kochałaś?
— Moja droga, wiesz przecież, że dopiero od roku niespełna jestem mężatką!

Ach te obce wyrazy...

— Wie pani, zdaje mi się, że mój syn, Jaś, ma stanowczo skłonność do hypochondryi.
— W takim razie niech go pani kształci w tym kierunku... Szkoda przecież, aby chłopak marnował swe zdolności...

A to pech!

(Narzekania kucharki).

— Mój Boże! Dawniej, kiedy pan radca jadał wszystko i pił, kiedy palił dobre cygara, to miałam kochanka kaprala od artyleryi... Dziś zmieniło się wszystko! Pan radca stał się wegetaryaninem, nie pije, nie pali, jada tylko zieleninę... Chyba capa wezmę sobie za przyjaciela...

Czuły sen.

Zosia (przecierając oczy po popołudniowej drzemce): Pfe! Wstydź się Stachu, jak można mnie było całować, gdym spała...
Kuzynek Staś: Mnie przecież, jako tak blizkiemu krewnemu, wolno chyba pozwolić sobie na jeden jedyny całus...
Zosia: Aha! Ładnie jeden jedyny! Sama naliczyłam ich coś dziewięć, czy dziesięć, nim się obudziłam!

Słuszne oburzenie.

— Ach! Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jaka jestem oburzona na tego nędznika! Czy wiesz, chciał, bym mu pozowała do obrazu, jako Wenus...
— I dlatego jesteś taka oburzona?
— Bo nie masz wyobrażenia, jak zimno jest w jego pracowni!

Złośliwy.

Stary kawaler, stojąc przed kościołem Maryackim, czyta karty pośmiertne, między innemi jedną, która zawiadamia o zgonie jego wiernego przyjaciela.
— Hm! — rzecze do siebie. — Przynajmniej prawdę napisali! Stoi tu, że zmarł po długich a dolegliwych cierpieniach, a on rzeczywiście był przeszło dwadzieścia lat żonaty...

Między kokotkami.

— Co?... Masz zamiar wyjść za mąż za hrabiego?
— Tak! Zdałby mi się już odpoczynek!

Zawsze ten sam.

Służąca (wchodząc do gabinetu pana redaktora): Proszę pana, bocian przyniósł chłopczyka!
Redaktor (zajęty jakąś pracą): Wrzucić do kosza!

Dowód.

On: Czy domyśla się czego twój mąż?
Ona: Zdaje mi się, bo nie chce płacić już mych rachunków!

Wierna małżonka.

— Więc mogę mieć nadzieję, że pani odwiedzi mnie w mojem kawalerskiem gniazdku!
— Nie, mój panie! Po pierwsze, zbyt kocham mego męża, bym mu miała być niewierną, a po drugie... ja się sama czesać nie umiem...

W biurze swatania małżeństw.

Pośrednik: Tutaj ma pan dobrodziej panienkę bardzo przystojną, ale już z przeszłością...
Konkurent: Tak?... A ile rocznie gotówką przynosi ta przeszłość?

Nic nie szkodzi.

— Czy to prawda, hrabio, że żona pańska uciekła ze stangretem?
— Niema o czem mówić! I tak miałem mu wypowiedzieć od pierwszego...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Drogi Bocianku!

Już myślałem, że nie będzie mi danem, napisać list do Ciebie, ostatnia bowiem moja podróż polityczna w r. 1912 zajęła mi daleko więcej czasu, niż potrzebował go konsul Edl na poszukiwanie Prohaski.

Przedewszystkiem donoszę więc, iż jako delegat rozszerzonego i rozkopanego Krakowa, a zarazem specyalny sprawozdawca redakcyi „Bociana“, wziąłem udział w londyńskim reunionie ambasadorów. Z Polaków byłem jeden jedyny, Kasper Krupa ze Lwowa usprawiedliwił swoją nieobecność, stwierdzając dokumentami okoliczność, iż mistrz kunsztu szewskiego nie odniósł mu na czas oddanych do podzelowania trzewików. Zdziwiła mnie także nieobecność propagatorki pokoju, pani Chwatowej.

Z Krakowa do Londynu pojechałem rzecz prosta rzemiennym dyszlem, po drodze bowiem musiałem zatrzymać się w Berlinie, aby osobiście złożyć cesarzowi Wilhelmowi życzenia świąteczne. Przyjął mnie naturalnie, jak zwykle, bardzo serdecznie, wypytywał się o parcelacyę gruntów poforteczych, o to, czy nowe muzeum techniczno-przemysłowe jeszcze się nie zawaliło i o wiele innych rzeczy, a na zakończenie w dowód niewygasłej wdzięczności za tyle przysług, jakie oddałem w ostatnich czasach domowi Hohenzollernów, zamianował mnie admirałem utworzyć się mającej floty wojennej na kanale Dunaj-Odra-Wisła-Dniestr, naturalnie z uwolnieniem od taksy i pensyi.

Podziękowałem za zaszczyt, po pierwsze bowiem, nie wiem, czy doczekam się, nie powiem już ukończenia, ale prawdziwego rozpoczęcia robót kanałowych, po drugie zaś z polecenia lekarzy mam się trzymać zdala od wszelkiej wilgotności, noszącej miano wody.

Jeszcze ostatecznie na pilznera mogę sobie pozwolić, ale na to nie potrzeba być admirałem, ani nawet członkiem któregobądź klubu wioślarskiego. Im człek mniej nosi tytułów, tem mu ten trunek lepiej smakuje.

Ulegając namowom cesarza Wilhelma, z Berlina zboczyłem do Paryża, aby słynnej pani de Thébes uścisnąć dłoń i zasięgnąć u niej informacyi co do losu, jaki czeka nasz Kraków w r. 1913 i następnych.

Z trudem odszukałem jej mieszkanie. Zastałem tu zaawansowaną w leciech matronę, przypominającą ogromnie swym zewnętrznym wyglądem słynną Ryfkę Gęsiarkę, która ongiś w Krakowie na Podbrzeziu handlowała sympatycznemi obronicielkami Kapitolu, a w wolnych od zajęć zawodowych chwilach trudniła się wróżeniem z kart.

Ja sam przed laty zasięgałem jej porady, gdym miał zamiar poślubić pierwszą mą małżonkę ś. p. Weronikę z Ciuciubabskich. Co do joty spełniły się jej przepowiednie ówczesne, oświadczyła bowiem, że w małżeństwie będę bardzo szczęśliwy.

I miała zupełną racyę, w niespełna miesiąc odprowadziłem zwłoki poczciwej Weronisi na cmentarz rakowicki.

Równocześnie podała mi owa kazimierska wróżka trzy zupełnie pewne numery na loteryę, że jednak nie wyszły, to już nie jej wina, ale c. k. Urzędu loteryjnego, gdzie zupełnie inne wyciągnięto.

Wracajmy jednak do pani de Thébes.

Słynna Paryżanka, nie zdradzająca jednak wcale owego paryskiego szyku, o którym tyle opowiadają, zajętą była właśnie gotowaniem kawy. Przy niej kręciło się ogromne czarne kocisko, stanowiące nieodzowne akcessoryum dla każdej czarodziejki.

Kotek widocznie rzadko opuszczał pokój, w mieszkaniu panował zatem zaduch, przypominający ogromnie owe historyczne wyziewy, pod wpływem których wygłaszała Pytia swe natchnione wieszczby.

Umiem trochę po francusku, porozumieliśmy się więc jako tako, gdy mi brakło słów, używałem rozmowy na migi, przyczem zauważyłem, że widocznie i we Francyi musi być znane owo przysłowie: w starym piecu dyabeł pali..., bo babsko miało ogromną ochotę zabawić się ze mną w Putyfarę i cnotliwego Józefa.

Wyszedłem jednak obronną ręką z tych opressyi.

Otóż, z ust czcigodnej wróżbiarki dowiedziałem się, że rok 1913 będzie zupełnie tyle wart, co rok 1912, o tyle jednak konstellacye układają się szczęśliwiej, iż będzie stanowczo o jeden dzień krótszy od swego poprzednika. Wojna albo będzie, albo też nie będzie jej wcale, jeśli zaś będzie, ten zwycięży, kto ma więcej animuszu wojennego, żołnierzy i pieniędzy. Po wojnie nastanie pokój, jeśli zaś obejdzie się bez niej, o pokoju niema ani mowy, zwłaszcza, że wówczas mogłyby zbankrutować fabryki Kruppa w Essen, warsztaty w Creuzot i inne.

Zanotowałem sobie dokładnie wszystkie te przepowiednie, wracając do Krakowa, wstąpię do Wiednia i zawiadomię ekscellencyę Berchtolda, jak ma wobec tego pokierować polityką zewnętrzną monarchii.

Z Paryża do Londynu to już tylko tak zwany „katzensprung“...

Tu dopiero czułem się jak chłop ze wsi, gdy się dostanie do miasta, bo choć w mych młodych latach cierpiałem na angielską chorobę, z której wyleczono mnie angielskimi cukierkami, a obecnie używam stale angielskiej gorzkiej, mimo to jednak po angielsku nie mówię, choć lubię i angielskie piwo i befsztyk po angielsku!

Dyplomaci byli już wszyscy w komplecie. Ze strony rządu angielskiego witał nas lord Syndeticon, który miał kierować obradami i baron Bull-Dog, Francyę zastępował markiz Chourgotte, Włochy hr. Mortadella, Holandyę bar. Eidamer, Szwajcaryę dr. Ementhaler, Niemcy jenerał Stinkfuss.

Przedstawiciele innych mocarstw zapowiedzieli dopiero swe przybycie, reprezentanci pańswewek bałkańskich mieli się zaś spóźnić, z powodu bowiem zupełnego wyczerpania funduszów idą do Londynu piechotą, a po drodze utrzymują się ze sprzedaży widokówek i gry na kataryncе, jak bowiem utrzymują, teraz już i oni należą do koncertu europejskiego.

Dokładne sprawozdanie z obrad prześlę w liście następnym, a tymczasem, jako, że Nowy Rok nadchodzi, życzę wszystkim razem i każdemu z osobna, by nam się lepiej działo, niż dotąd.

Do widzenia

Klapa.



Ostatni raz.

Młoda para jest po ślubie,
Goście poszli już do dyabła —
A wtem silnie zsznurowana,
Młoda pani — buch! — zasłabła!...

Tak! zasłabła i zemdlała,
Zamroczyło ją, jak we śnie,
I na łóżko się zwaliła
(W każdym razie coś zawcześnie).

Młody pan z pomocą spieszy,
Zrywa haftki i agrafki,
(Z kawalerskich czasów bowiem
Ćwiczył się w tem dla zabawki).

Pani oczy otworzyła,
Patrzy: jakiś pan w pobliżu,
Ale męża nie poznawszy
Mówi — widząc się w negliżu:

„Jeszcze zdejm mi pan podwiązki,
Bo tak cisną mnie na nodze,
Lecz wiedz, że to raz ostatni,
Jutro — za mąż już wychodzę!“...

Chat-Noir.

Aha!

Pani baronowa przyjmuje nowego kamerdynera, który przedtem służył u pani hrabiny Eulalii.

— A co było głównem zadaniem Jana na poprzedniej służbie? — pyta między innemi.

— Trzymać język za zębami! — odpowiada zagadnięty.

Z salonowych rozmów.

— Wie pani, mąż mój, idąc za radą lekarzy, chwycił się najnowszej metody, dzięki której ma zupełnie odmłodnieć i odzyskać napowrót utracone siły!

— Co pani powiada? A jakaż to metoda?

— Jest to tak zwana transfuzya krwi... Po prostu przelewa się w jego żyły inną krew. Lekarz chciał początkowo użyć w tym celu krwi osła lub barana, mąż jednak nie zgodził się...

— Dlaczego?

— On chciał czegoś szlachetniejszego, silniejszego...

— No i ?...

— Ostatecznie zgodzono się na krew byka!

— Byka?... I był skutek?

— Znakomity!... Zresztą zobacz pani sama, gdyż słyszę, że mąż się zbliża...

W tej chwili wchodzi pan domu. Wita się z przybyłą, poczem usuwa się na bok...

— Widziała pani? — pyta gospodyni.

— Naturalnie! Na czole widoczne są już zgrubienia skóry — odpowie przyjaciółka. — Zdaje się, że w tem miejscu wyrosną mu wnet rogi!...

Niepoprawna.

— Moja żono, chciałbym z tobą pomówić *poważnie!...*

— E... nie bądź śmieszny!...

W redakcyi pewnego dziennika.

— Przyniosłem wczoraj redaktorowi artykulik, czy będzie umieszczony?

— Bardzo żałuję nie nadaje się do naszego pisma...

— Co też redaktor mówi! Bardzo mądry on nie jest, ja to wiem, ale nasi czytelnicy są głupsi, niż ja i pan!

— Panie! Wypraszam sobie raz na zawsze coś podobnego! Od pana mogą byś głupsi... odemnie nie!...

Postępowe oświadczyny.

Konkurent: Zanim poproszę pana dobrodzieja oficyalnie o rękę jego córki, chciałbym się przedtem dowiedzieć poufnie, czy też w rodzinie państwa, tak ze strony ojca, jak i matki nie było przypadków choroby umysłowej, abym mógł być pewnym, że nie jest ona dziedzicznie obciążoną...

Ojciec: A mówiłeś pan w tej kwestyi już z moją córką?

Konkurent: Naturalnie!

Ojciec: A cóż ona na to?

Konkurent: W zasadzie zgadza się na nasz związek...

Ojciec (z ironią): Ha!... W takim razie widzę, że ona musi być stanowczo obciążoną dziedzicznie!

Uspokoił ją...

— Pfe! Panie poruczniku, ja mam przecież narzeczonego!

— Niech się pani nie obawia! Na moją dyskrecyę można liczyć!

Modne małżeństwo.

— Słyszałem, baronie, żeś się ożenił!

— Tak jest!

— No i jakże, zadowolonyś ze swej żony?

— Naturalnie! Powiadam panu, ona potrafi naciągać ludzi jeszcze lepiej, jak ja!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Uspokój się kotku! Wszystko, co ci opowiadano i pisano o tym poruczniku od dragonów, to niegodne oszczerstwo... A zresztą ja się poprawię!...